

Stanisław Leśniewski

**Czy prawda jest tylko wieczna,
czy też i wieczna, i odwieczna?
Szkic popularnopolemiczny z zakresu teorii twórczości***

Plączą się myśli, ponieważ język jest niedołączny...
Tadeusz Kotarbiński, „Zagadnienie istnienia przyszłości”,
Przegląd Filozoficzny, 1913

W końcu ubiegłego roku w Moskwie, w wydawnictwie Rossijska Političeskaja Enciklopedija ukazał się niezwykle cenny tom Filozofija i logika L'vovsko-Varšavskoj Szkoły, zawierający teksty Kazimierza Twardowskiego, Jana Łukasiewicza, Stanisława Leśniewskiego, Tadeusza Czeżowskiego, Kazimierza Ajdukiewicza, i Alfreda Tarskiego — w przekładach W. L. Wasiukowa, B.T. Dombrowskiego i E.N. Szulgi.

We wstępie do przekładu XI rozdziału rozprawy „O podstawach matematyki” Leśniewskiego (w tłumaczeniu Pana Borysa Dombrowskiego) Pani Helena Szulga podała pewne mało znane fakty biograficzne z czasów jego pobytu w Rosji. Ze względu na ich wagę przytaczamy je w całości (w przekładzie z rosyjskiego):

Stanisław Leśniewski urodził się 23 marca [w rzeczywistości urodził się 16 marca starego stylu, czyli 28 marca według nowego stylu; przyp. mój, JJJ] 1886 roku w podmoskiewskim mieście Sierpuchowie [Sirepuchow leży ok. 90 km na południe od Moskwy; przyp. mój, JJJ], w rodzinie inżyniera kolejnictwa, Izydora Leśniewskiego, i jego żony Heleny Paczewskiej; ochrzczony został w Petersburgu, w kościele św. Stanisława. W 1896 roku Leśniewski wstąpił do

* Na egzemplarzu nadbitki, przechowywanym w Bibliotece WFiS UW, znajduje się dedykacja autora o następującej treści: *Szanownemu Panu Profesorowi Kazimierzowi Twardowskiemu z serdecznymi pozdrowieniami oraz wyrazami skruchy z powodu recenzji o Znanieckim przesyła lekko-myślny uczeń. 24 II 1914.* Leśniewskiemu chodzi o obiecaną - i nigdy ostatecznie nie napisaną — recenzję z książki Floriana Znanieckiego *Humanizm i poznanie* (por. listy do Kazimierza Twardowskiego, *Filozofia Nauki* r. VII(1999), nr 1—2, s. 116 inn. [przyp. mój, JJJ].

gimnazjum realnego w Troickosawsku (nieдалеко Kiachty i Majmaczyna) przy granicy Syberii Wschodniej i Mongolii [w istocie Troickosawsk — to miasto w Buriacji, przemianowane w 1934 roku na Kiachtę; przyp. mój, JJJ], gdzie jego ojciec pracował przy budowie magistrali transsyberyjskiej. Od 1899 roku Stanisław Leśniewski uczył się w gimnazjum w Irkucku, które opuścił w 1903 roku, aby już w 1904 roku zdać eksternistycznie państwowy egzamin maturalny. [...]

Po podróży do Francji i Włoch Leśniewski, jak się zdaje, mieszkał w Petersburgu. W każdym razie w książce telefonicznej z 1913 roku figuruje on jako zamieszkały przy prospekcji Włodzimierskim. [...]

W 1915 roku wyjeżdża [z Polski; przyp. mój, JJJ] do Rosji. [...] W okresie od 1915 do 1918 roku Leśniewski żył i pracował w Moskwie, gdzie uczył matematyki (m.in.) w dwóch polskich gimnazjach żeńskich. [...]

W dniu otwarcia Kursów Wyższych w Moskwie — 18 września (według starego stylu) — Leśniewski wystąpił z wykładem inauguracyjnym. Tamże, już na stanowisku profesora, odbył cykl wykładów z logiki. Poza tym (26 września) [1916 roku; przyp. mój, JJJ] wygłosił odczyt pamięci polskiego filozofa, Władysława Weryhy — „Praca w dziedzinie logiki w Polsce w okresie ostatniego dziesięciolecia”; 31 marca wystąpił z odczytem „Zagadnienie systemu teorii mnogości wolnego od sprzeczności; 19 kwietnia wygłosił odczyt po rosyjsku „Problemy s aksiomami i osnovnymi opredelenijami teorii mnożestw”.

W październiku 1916 roku Leśniewski został przyjęty do Towarzystwa Nauczycieli Polskich w Moskwie. W 1917 roku wygłosił odczyt „Antynomie teorii formalnych i język”. Materiały tego wykładu nie zostały opublikowane w przeglądach Moskiewskiego Towarzystwa Matematycznego zapewne dlatego, że Leśniewski przedstawił się jako amator, a zaproponowane przez niego pojęcie mnogości okazało się zbyt ekscentryczne. Miał także następujące wykłady w Polskim Kółku Towarzystwa Przyjaciół Nauk [chodzi zapewne o Polskie Koło Naukowe; przyp. mój, JJJ] w Moskwie w cyklu „Podstawowe zagadnienia filozofii współczesnej”: „Relatywizm i absolutyzm”, „Teoria poznania czy metafizyka”, „Na drodze do nowej logiki” — a w Polskim Klubie Demokratycznym: „Filozoficzne podstawy marksizmu” (1918)” [s. 253, 255—257].

Poniżej przedrukujemy artykuł Leśniewskiego „Czy prawda jest tylko wieczna, czy też i wieczna, i odwieczna”, opublikowany pierwotnie w Nowych Torach (r. VIII (1913), z. 10, s. 493—528). Czynimy to m.in. dlatego, aby uświadomić Czytelnikom, że hasło względności prawdy — które głosi się teraz w niektórych kręgach ze śmiertelną powagą — nie jest wynalazkiem relatywistów ostatnich lat, lecz że jest powtórzeniem idei rozpowszechnianych na początku wieku przez środowiska „przysięgłych obrońców rozmaitych pragmatyzmów, humanizmów, konwencjonalizmów, instrumentalizmów, przewidywów itd.”. „W czasach pogardy dla wszelkich «bezwzględników» i «absolutów»” obowiązkiem spadkobierców Kazimierza Twardowskiego, wierzących, że „sąd jakiś jest prawdziwy zawsze, «bezwzględnie»”, jest — jak wówczas było — występować czynnie „pod absolutystycznym hasłem: „Bezwzględna i niezmienna, nie dająca się zniszczyć ani stworzyć, odwieczna i wieczna prawda!”. Tekst Leśniewskiego — pelen kurtuazji dla adwersarza — jest miażdżącą krytyką tej postaci relatywizmu i stanowi znakomite uzupełnienie artykułu Twardowskiego „O tak zwanych prawdach względnych” (z 1900 roku), demystyfikującą inną jego postać.

Redakcja

1. DLACZEGO SZKIC SWÓJ NAZWAŁEM „POPULARNOPOLEMICZNYM”?

Przeczytałem wczoraj piękną a subtelną pracę dra Tadeusza Kotarbińskiego „Zagadnienie istnienia przyszłości”, która została wydrukowana w *Przeglądzie Filozoficznym*.¹ Wytworna dialektyka szanownego autora tej pracy szarpnęła pobudliwie pewne struny mego intelektu, stając w jaskrawym konflikcie z przekonaniami, które w pewnych kwestiach najmocniej żywiłem. Teoretyczna «podnieta» była tak silna, że wywołała we mnie nieodpartą zachciankę wypowiedzenia i uzasadnienia szeregu uwag o niektórych sprawach, które z taką zaiste «koronkową» finezją logiczną roztrząsa w swej rozprawie Tadeusz Kotarbiński.

Pragnąc «uprzystępnić» «szerszym kołom inteligencji» niektóre myśli, wypowiedziane o twórczości nie przez «artystę» lub «krytyka literackiego», lecz przez sugestywnie ściśłego logika, nie będę zakładał w swoim «szkicu» znajomości przez czytelnika tych lub innych teoretycznych prądów, nurtujących współczesną logikę i metafizykę; poruszę tu tedy w formie informacyjnej niektóre takie twierdzenia naukowe, których bym nie potrzebował dotykać w czasopiśmie «fachowym». Dlatego właśnie «szkic» swój nazwałem „popularnym”.

Nie przypuszczam bynajmniej, by racjonalną metodą «uprzystępniania» «miespecjalistom» tych lub innych poglądów rozmaitych «fachowców» był tak często spotykany u różnego rodzaju «popularyzatorów» zwyczaj «rozwodnionego» referowania odnośnych poglądów przy pomocy rozciągniętych, jak gutaperka, wyrazów «potocznych» zamiast spotykanych w «uprzystępnianych» pracach mniej lub więcej określonych terminów «technicznych»; nie zdaje mi się również, by w interesie «przystępności» leżało unikanie definicji wyrazów, którymi się posługuje «popularyzator». Przeciwnie: artykuł «popularny» może wymagać nieraz nawet większej ilości definicji, aniżeli rozprawa «fachowa»: «przystępność» stwarza się częstokroć właśnie przez to, że się określa czytelnikowi «miespecjaliście» nawet takie terminy, co do których większe lub mniejsze grupy «specjalistów» już dawno zdążyły się porozumieć. «Popularyzator», troszczący się w interesie przejrzystości myśli o określenia terminów, którymi operuje, może się często wydać leniwemu czytelnikowi «nudną piłą», nie naraża się jednakże ze strony czytelnika uważnego na zarzut, że jest mglisty i niejasny. Rozprawa naukowa nie jest poematem symbolicznym, a artykuł «popularny», «uprzystępniający» poglądy «uczonego», wymaga od czytelnika zupełnie innego «nastawienia» uwagi, aniżeli «krytycznoliteracka» «interpretacja» symbolów *Nietoty* Micińskiego lub zawikłanych ustępów *Króla Duchy*.

„Polemicznym” nazwałem swój «szkic» z tego powodu, że analizując w nim poglądy Tadeusza Kotarbińskiego, będę się starał obronić tezy wręcz przeciwne; zada-

¹ 1913, zeszyt 1. [Rozprawa została przedrukowana m.in. w *Wyborze pism. Tom I*, Warszawa 1957, PWN, s. 116—144; przyp. mój, JJJ.]

nie, które sobie postawiłem, daje się jednak naturalnie całkowicie pogodzić z całym uznaniem, które mam dla tego wybitnego umysłu. Pozwalałam sobie na ogłoszenie tego «szkicu» swego w czasopiśmie pedagogicznym, albowiem uważam, iż problemat możliwości jakiegokolwiek w ogóle twórczości może być nieobojętny dla ludzi, których «*twórczość*» właśnie ma polegać na «urabianiu» w tym lub innych kierunku «*umysłu*» i «*charakteru*» dziecka.

2. CZY TO, CO MINĘŁO, PRZESTAŁO ISTNIEĆ?

Słusznie powiedział ktoś, że to, co minęło, nie przestało istnieć...

Kotarbiński, *l.c.*, s. 74

Chcąc odpowiedzieć na pytanie, czy to, co minęło, przestało istnieć, trzeba wiedzieć, co to znaczy „prześć istnieć”, podobnie jak np. chcąc odpowiedzieć na pytanie, czy pewna liczba jest lub nie jest liczbą niewymierną, należy zdawać sobie sprawę z tego, co znaczy wyrażenie „liczba niewymierna”. Niepodobna się dowiedzieć, co to znaczy „prześć istnieć”, jeżeli się nie wie, co znaczy „istnieć”; tak więc nie może udzielić uzasadnionej odpowiedzi na pytanie, czy to, co minęło, przestało istnieć, ten, kto nie będzie wiedział, co to znaczy „istnieć”. Pytanie, co znaczy „istnieć”, nie jest jednym z nieskończonego szeregu zapytań o znaczenie wyrazów, które zadają czasami swoim przeciwnikom w dyskusjach ośmioklasiści, odprawiający swój «nowicjat» logiczny; znaczenie tego wyrazu nie jest bynajmniej «samo przez się rozumiejące», jakby to się mogło zdawać na pierwszy rzut oka czytelnikowi, nie obeznanemu z tak zwaną «historią filozofii»; przeciwnie: sens wyrazu „istnieć” stanowi częstokroć podstawę lub warunek całego szeregu teorii logicznych, metafizycznych oraz «gnoseologicznych» («gnoseologia» = tzw. «teoria poznania»). Rozmaici uczeni, budujący swoje różnorodne systemy «filozoficzne», nadają często temu wyrazowi całkiem rozmaite znaczenia: „istnieć” znaczy raz tyle, co „być postrzegany” (np. Berkeley), inny razem to samo, co „być świadomym” (np. Florian Znaniecki w swojej książce *Humanizm i poznanie*), w innych wypadkach — tyle, co „móc być słusznie uznawanym” (np. Brentano, Marty i inni przedstawiciele tak zwanej «szkoły austriackiej») itd. Jasne jest, że niekoniecznie to wszystko, co jest «świadome», musi być «postrzegane», inaczej — niekoniecznie to, co «istnieje» w jednym znaczeniu wyrazu „istnieć”, «istnieje» w innym znaczeniu tego wyrazu.

Tadeusz Kotarbiński, który twierdzi, że to, co minęło, nie przestało istnieć, jest zbyt ścisłym myślicielem, by, wypowiadając taką tezę, nie określił wyrazu „istnieć”; wyraz ten znaczy dla niego tyleż, co „być przedmiotem, o którym sąd twierdzący, stwierdzający go, jest prawdziwy” (s. 75);* twierdzenie, że to, co minęło, nie przestało istnieć, można wobec tego zastąpić przez twierdzenie, że to, co minęło, nie przestało być przedmiotem, o którym sąd twierdzący, stwierdzający go, jest prawdziwy. Przyjrzyjmy się, w jakim stopniu twierdzenie takie jest twierdzeniem słusznym.

* Por. *Wybór...*, s. 118.

Wszelki sąd stwierdzający (używam tu wyrazu „sąd” zamiast wyrazu „zdanie” — dopasowując się do terminologii autora, z którym polemizuję), «stwierdza» posiadanie przez jakiś przedmiot jakiejś cechy; tak np. sąd twierdzący „Rozprawa Kotarbińskiego jest krótka” stwierdza posiadanie przez rozprawę Kotarbińskiego cechy krótkości. Stosunek pomiędzy jakimś przedmiotem i jakąś cechą, polegający na tym, że dany przedmiot posiada daną cechę, zwykło się w teorii stosunków nazywać stosunkiem «inherencji», tak więc, jeżeli rozprawa Kotarbińskiego jest krótka, to pomiędzy tą rozprawą a cechą krótkości zachodzi stosunek inherencji; sąd twierdzący „Rozprawa Kotarbińskiego jest krótka” «stwierdza» właśnie ten stosunek inherencji — podobnie jak wszelki inny sąd twierdzący «stwierdza» stosunek inherencji pomiędzy jakimś przedmiotem i jakąś cechą.

Wobec tego, iż żaden sąd twierdzący nie «stwierdza» nic innego, jak tylko stosunek inherencji — można, jak przypuszczam, twierdzić, że ze wszystkich przedmiotów tylko stosunki inherencji mogą być «stwierdzone» w sądach twierdzących, gdybyśmy bowiem przypuścili, że w sądach takich mogą być «stwierdzone» i takie przedmioty, które nie są stosunkami inherencji, to wypadałoby stąd, że te właśnie sądy twierdzące «stwierdzają» nie tylko stosunki inherencji, co jest sprzeczne z założeniem, że «stwierdzają» one *tylko* takie stosunki.

Skoro *tylko* stosunki inherencji mogą być «stwierdzone» w sądach twierdzących, to, rzecz prosta, tylko stosunki inherencji mogą być przedmiotami, o których sądy twierdzące, stwierdzające je, są prawdziwe, gdyby bowiem jakiś przedmiot, który nie jest stosunkiem inherencji, był przedmiotem, o którym sąd twierdzący go, jest prawdziwy, to wypadałoby stąd, że przedmiot, który nie jest stosunkiem inherencji, jest «stwierdzany» w tym właśnie sądzie twierdzącym, co jest sprzeczne z założeniem, że ze wszystkich przedmiotów tylko stosunki inherencji mogą być «stwierdzone» w sądach twierdzących.

Ponieważ na podstawie przytoczonej wyżej definicji wyrazu „istnieć” — wyrażenie „być przedmiotem, o którym sąd twierdzący, stwierdzający go, jest prawdziwy” znaczy to samo, co „istnieć”, mogę zastąpić pierwsze z tych wyrażeń przez drugie w udowodnionym przeze mnie wyżej twierdzeniu, że tylko stosunki inherencji mogą być przedmiotami, o których sądy twierdzące, stwierdzające je, są prawdziwe; otrzymuję w ten sposób nowe twierdzenie: „Tylko stosunki inherencji mogą istnieć”. Wypada stąd, że istnieje wprawdzie stosunek inherencji pomiędzy rozprawą Kotarbińskiego i cechą krótkości, inaczej — posiadanie przez rozprawę Kotarbińskiego cechy krótkości, ale nie istnieje ani sama jego rozprawa, ani też nie istnieje autor rozprawy, Tadeusz Kotarbiński (przecież mogą istnieć tylko stosunki inherencji, a tymczasem, ani p. K., ani jego rozprawa nie są stosunkami inherencji!).

Pomimo że twierdzenie, negujące istnienie p. K. oraz jego rozprawy, jest z koniecznością prawdziwe, jeżeli wyraz „istnieć” posiada to właśnie znaczenie, które mu nadał w swojej rozprawie sam p. K., ten ostatni nie zgodziłby się zapewne na to, że nie istnieje, pomimo że napisał swoją rozprawę; w rozprawie tej znajdujemy nawet

całkiem niedwuznaczną wypowiedź autora na ten temat (s. 75):* „I to, co jest dziś obecne, albo po latach obecnym się stanie, później, w następnych dalszych latach słusznie nazwane zostanie przeszłością i słusznie to mieć będą ówczesni za istniejące na zawsze. A więc i my dziś też za istniejące uważać to musimy, chociaż umrzemy, istnieć więc będziemy po śmierci, będziemy, choć nas nie będzie? Tak...” (dalej następuje zastrzeżenie, że chodzi to o takie właśnie znaczenie wyrazu „istnieć”, jakie wyżej sformułowałem). Tak tedy — p. K. wyraźnie uważa, że, jako „dzis obecny”, nie tylko dziś istnieje, ale istnieć będzie zawsze, „będzie do końca świata i po końcu świata”.

Jakież jest rozwiązanie tej logicznej tragedii? Przypuszczam, że jedno tylko: albo należy uznać, że wyraz „istnieć” nie znaczy „być przedmiotem, o którym sąd twierdzący, stwierdzający go, jest prawdziwy” i umożliwić w ten sposób istnienie p. K. i jego rozprawy; albo stwierdzić, że p. K. myli się, przypuszczając, że istnieje, zgodzić się natomiast na takie znaczenie wyrazu „istnieć”, jakie mu nadaje sam nieistniejący p. K.

Uznanie przyjętego przez p. Kotarbińskiego określenie wyrazu „istnieć” prowadzi tedy z koniecznością do stwierdzenia sprzeczności w jego teoretycznej koncepcji. Mógłby jednakże ktoś przypuszczać, że sprzeczność ta została, że tak powiem, narzucona «z zewnątrz», że powstała ona jako rezultat przyjęcia dodatkowej przesłanki, że wszelki sąd twierdzący «stwierdza» posiadanie przez jakiś przedmiot jakiejś cechy, to znaczy stosunek inherencji. Może, myślałby kto, sprzeczność ta dałaby się usunąć, gdyby się przyjęło obok sądów twierdzących, «stwierdzających» posiadanie przez jakiś przedmiot jakiejś cechy, takie sądy twierdzące, które «stwierdzają» po prostu «istnienie» przedmiotu (np. „Kotarbiński istnieje”, „Rozprawa Kotarbińskiego istnieje” itd.). Obrona taka na nic by się nie zdała: w myśl przyjętej przez samego Tadeusza Kotarbińskiego definicji wyrazu „istnieć” — sądy twierdzące, «stwierdzające» «istnienie» jakiegoś przedmiotu, «stwierdzają» posiadanie przez ten przedmiot takiej cechy, która polega na tym, że przedmiot ten jest przedmiotem, o którym sąd twierdzący, stwierdzający go, jest prawdziwy; tak więc wszelki sąd twierdzący «stwierdzający» «istnienie» jakiegoś przedmiotu, «stwierdza» tym samym stosunek inherencji, a stąd wynika, jak wyżej, że istnieć mogą jedynie stosunki inherencji, co prowadzi do wskazanej wyżej nieuleczalnej sprzeczności.²

* Por. *ibidem*.

² Nie chcąc wprowadzać w tekście tego artykułu niepotrzebnych zawikłań, zachowywałem się w ten sposób, jakby wyraz „istnieje” posiadał u p. Kotarbińskiego tylko jedno znaczenie. W tych wszystkich wypadkach, o których wyżej była mowa, wyraz ten istotnie jest używany w sformułowanym wyżej znaczeniu; autor omawianej rozprawy zaznacza jednakże całkiem wyraźnie, że wyraz „istnieje” znaczy czasem tyleż, co „jest obecne”, w przeciwstawieniu do „istniało”, czyli „jest przeszłe”, oraz „będzie istniało”, czyli „jest przyszłe”. Sąd twierdzący „Kotarbiński istnieje” «stwierdza» w jednym wypadku posiadanie przez Kotarbińskiego tej cechy, że jest on przedmiotem, o którym sąd twierdzący, stwierdzający go, jest prawdziwy; w drugim wypadku — że Kotarbiński jest obecny; w obu tedy wypadkach sąd ten «stwierdza» stosunek inherencji pomiędzy Kotarbińskim

Jakże się więc ostatecznie ma sprawa z zagadnieniem, czy to, co minęło, przestało istnieć?

Rozumowania powyższe wskazują, że pozostają mi dwie drogi do rozwiązywania tego problemu: albo, chcąc umożliwić istnienie p. K. i jego rozprawy, używać w polemice z nim wyrazu „istnieć” nie w tym znaczeniu, w którym on sam używa tego wyrazu; albo też, nadając wyrazowi „istnieć” to samo znaczenie — uznać, że Kotarbiński myli się, twierdząc, że istnieje. Pierwsza z tych ewentualności nie nadaje się do moich celów z tego powodu, że, nadając wyrazowi „istnieć” inne niż u p. Kotarbińskiego znaczenie, będą właściwie rozwiązywał jakiś całkiem inny problemat, nie zaś ten, który przy pomocy tegoż wyrazu „istnieć” sformułował p. Kotarbiński; pozostaje mi tedy tylko druga droga — pogodzić się z tym, że p. K. ani jego rozprawa nie istnieją i używać wyrazu „istnieć” w tym samym znaczeniu, w jakim go używa nieistniejący p. K. w swojej nieistniejącej rozprawie.

Zgodnie, jak przypuszczam, z tendencjami teoretycznymi p. Kotarbińskiego mogę nadać zagadnieniu, czy to, co minęło, przestało istnieć — taką postać: „Czy to, co jest przeszłe, przestało istnieć?”. Przystępuję do rozwiązywania tego zagadnienia.

To, co jest przeszłe, albo istniało, albo nie istniało: istniały przeszłe stosunki inherencji, nie istniały takie przedmioty przeszłe, które nie były stosunkami inherencji;* pierwsze — zgodnie z przyjętą przez Kotarbińskiego definicją wyrazu „istnieć” istniały z tego powodu, że były przedmiotami, o których sądy twierdzące, stwierdzające je, były prawdziwe; drugie nie istniały dlatego, że, jak już wiemy, nie mogą «istnieć» w tym sensie przedmioty, które nie są stosunkami inherencji. Tak więc istniało posiadanie przez Cezara tej cechy, że przeszedł Rubikon, inaczej — stosunek inherencji pomiędzy Cezarem a tą cechą, że przeszedł Rubikon; nie istniał natomiast Cezar, nie istniał Rubikon, albowiem żaden z tych przedmiotów nie był stosunkiem inherencji.**

By przestać istnieć, trzeba istnieć naprzód, podobnie jak trzeba wpieryć żyć, by móc żyć przestać; kamień nie może przestać żyć, bo nie żyje; podobnie nie przestał istnieć Cezar, bo wcale nie istniał; tak więc nie przestały istnieć przedmioty przeszłe, które nie istniały; *o ile to, co minęło, nie istniało — nie przestało istnieć.*

i jakąś cechą, a w żadnym nie stwierdza samego Kotarbińskiego, jak by chciał tego autor na s. 77 („Gdy mowa, że coś ... istnieje, wówczas się właśnie to coś stwierdza”) [por. *Wybór ...*, s. 121; przyp. mój, JJJ]. W żadnym tedy wypadku Kotarbiński nie «istnieje» w sensie, przyjętym w tekście.

* U dołu strony egzemplarza, o którym mowa na stronie 135 w przypisie * znajduje się ołówkowy komentarz najprawdopodobniej napisany ręką Kazimierza Twardowskiego: W jakim sensie przedmioty, które nie istniały, są (mają być) **przeszłe**?

** Komentarz Twardowskiego (?) u dołu strony: Kiedy istnieje stosunek inherencji? (Czy pytanie to, sformułowane w kat[egoriach] czasu, ma w ogóle sens?) Skoro Cezar nie istnieje (z def[inicji]), to co [to] ma znaczyć, że minął, że jest nieobecny w teraźniejszości, przyszłości czy przeszłości?

Przedmiot może tylko wtedy co do czasu posiadać jakąś cechę, kiedy jest obecny; przedmiot przeszły nie może posiadać żadnej cechy w teraźniejszości lub przyszłości, przedmiot teraźniejszy — w przeszłości lub przyszłości, przedmiot przyszły — w przeszłości lub teraźniejszości. Tak tedy przedmiot przeszły, który istniał, nie może posiadać w teraźniejszości, jako nieobecny, cechy czerwoności, twardości, obecności, cechy, że przeszedł Rubikon, że jest przedmiotem, o którym sąd twierdzący, stwierdzający go, jest prawdziwy itd. Przedmiot przeszły nie może więc w teraźniejszości posiadać cechy istnienia. *Jeżeli to, co istniało, przeszło, minęło, to w teraźniejszości nie istnieje, a że istniało w przeszłości, więc przestało istnieć.* Posiadanie przez Cezara tej cechy, że przeszedł Rubikon, istniało, kiedy było obecne; przestało istnieć, gdy przeszło; było przedmiotem, o którym sąd twierdzący, stwierdzający je, jest prawdziwy — tylko wtedy co do czasu, kiedy było obecne. Sąd twierdzący, stwierdzający je, jest prawdziwy także tylko wtedy, kiedy jest obecny. Sąd „Cezar przeszedł Rubikon” bywa obecny i wtedy, kiedy nie jest obecne posiadanie przez Cezara tej cechy, że przeszedł Rubikon; sąd ten więc, jako sąd prawdziwy, jest prawdziwy i wtedy, gdy to, co stwierdza, już przeszło, a więc, jak wykazałem wyżej, gdy to już nie istnieje.

Rozważanie powyższe wskazują, że nie ma ogólnej odpowiedzi na pytanie, czy to, co minęło, przestało istnieć: jedne przedmioty przeszłe przestały istnieć, inne nie przestały; to, co minęło, a nie istniało, istnieć nie przestało; to, co istniało, a minęło, przestało istnieć. I jedno, i drugie, jako w teraźniejszości nieobecne, nie posiada żadnej cechy w tej teraźniejszości, a więc i cechy istnienia. Nie istnieje obecnie zarówno to, co przeszło, a istniało, jak i to, co istniało, a minęło. Ogólnie: *Wszystko to, co minęło, obecnie nie istnieje.*

3. CZY JEDNOCZEŚNIE ISTNIEJE PRZEDMIOT I JEST PRAWDZIWY SĄD TWIERDZĄCY, STWIERDZAJĄCY TEN PRZEDMIOT?

Wtedy tylko i zawsze wtedy co do czasu sąd...
jest prawdziwy, kiedy przedmiot jego istnieje, i odwrotnie.
Kotarbiński, *l.c.*, s. 75

Zagadnienie, sformułowane w tytule tego ustępu, daje się rozłożyć na dwa zagadnienia. Pierwsze: Czy tylko wtedy co do czasu istnieje przedmiot, kiedy jest prawdziwy sąd twierdzący, stwierdzający ten przedmiot? Drugie: Czy tylko wtedy co do czasu jest prawdziwy sąd twierdzący, stwierdzający przedmiot, kiedy ten przedmiot istnieje?

Zauważyłem już w ustępie poprzednim, że przedmiot może tylko wtedy co do czasu posiadać jakąś cechę, kiedy jest obecny; określiłem również, że wynika stąd, że jakiś sąd może również tylko wtedy co do czasu posiadać jakąś cechę, np. cechę prawdziwości — kiedy jest obecny; jeżeli np. wypowiadam w obecnej chwili (27 lutego) sąd „Byłem 27 lutego smutny”,³ to sąd ten może być prawdziwy tylko wtedy co

³ Mówię w tekście „Wypowiadam sąd”; gdyby jednakże ktoś wolał, by się «sądy» «zapisy-

do czasu, kiedy ten sąd wypowiadam, to znaczy 27 lutego; sąd ten, który przed chwilą wypowiedziałem, nie będzie prawdziwy *jutro*, bo, jako przeszły, miniony, nie będzie już jutro obecny; podobnie — nie jest już dziś prawdziwy «taki sam» (lecz nie «ten sam») sąd „Byłem 26 lutego smutny”, który dopiero jutro wypowiem, który więc dopiero jutro jakiegokolwiek cechy, a więc i cechę prawdziwości będzie mógł posiadać. Gdy wczoraj (26 lutego) byłem smutny, nie wypowiadałem żadnego sądu, który by ten fakt stwierdzał; żaden tedy z sądów „Byłem 26 lutego smutny” (ani ten, który dziś wypowiedziałem, ani ten, który jutro wypowiem, ani żaden inny) nie był obecny wtedy, gdy właśnie smutny byłem. Wobec tego atoli, że istotnie 26 lutego byłem smutny, każdy z wypowiedzianych przeze mnie sądów „26 lutego byłem smutny” jest (wtedy właśnie, kiedy jest obecny) prawdziwy. Posiadanie przeze mnie 26 lutego cechy smutności było więc (właśnie wtedy, kiedy było obecne, to znaczy 26 lutego) przedmiotem, o którym sąd twierdzący, stwierdzający je jest (wtedy, gdy jest obecny, to znaczy dziś, jutro itd.) prawdziwy; posiadanie przeze mnie cechy smutności 26 lutego «istniało» tedy (w powyższym sensie wyrazu „istnieć”) właśnie 26 lutego. Wynika stąd, że «istniało» ono wtedy, gdy sąd, stwierdzający je, nie był, jak wspomniałem wyżej, obecny ani prawdziwy. Otrzymujemy tedy odpowiedź na pierwsze ze sformułowanych wyżej zagadnień: *Przedmiot istnieje nie tylko wtedy co do czasu, kiedy jest prawdziwy sąd twierdzący, stwierdzający ten przedmiot.*

Wykazałem wyżej, że to, co minęło, obecnie nie istnieje. Posiadanie przeze mnie cechy smutności 26 lutego już przeszło; nie istnieje więc ono dziś — 27 lutego; atoli jest dziś, jak zaznaczyłem wyżej, prawdziwy stwierdzający je, a wypowiedziany dziś przeze mnie sąd twierdzący; wynika stąd odpowiedź na drugi ze sformułowanych wyżej problemów: *Sąd twierdzący, stwierdzający przedmiot, bywa prawdziwy nie tylko wtedy co do czasu, kiedy ten przedmiot istnieje.**

4. CZY WSZELKA PRAWDA JEST WIECZNA?

Wszelka prawda jest wieczna...
Kotarbiński, *I.c.*, s. 78

Utarła się w nauce pewna — nieszkodliwa zresztą w większości wypadków — nieścisłość, polegająca na tym, że dwa lub więcej jednakowych («takich samych») sądów zwykło się nazywać *jednym* («tym samym») sądem; jeżeli np. różni ludzie w różnych czasach wypowiadają w jednakowym znaczeniu nieokreśloną ilość sądów „Człowiek jest śmiertelny”, to wszystkie te sądy zwykło się uważać za «*jeden i ten sam*» sąd „Człowiek jest śmiertelny”. W tym sensie można by mówić, że sąd „Człowiek jest śmiertelny” «trwa» od tej chwili, w której jest wypowiedziany przez kogoś po raz pierwszy, aż do tego czasu, kiedy przechodzi w przeszłość, będąc wypowie-

wało» lub też ich «doświadczało», «doznawało» albo je «przeżywało» — to nie wpływałoby to bynajmniej na rezultat tego rozumowania.

* Uwaga Twardowskiego (?) u góry strony: „Trwać — istnieć — być obecnym”.

dziany po raz ostatni — może przez innego człowieka i na innym miejscu. «Trwanie» sądu nie jest jednakże «state» i w tym sensie: «przerywa się» wciąż ono — gdy nikt akurat sądu «tego» nie wypowiada; *jeżeli przedmiot „wiecznym” nazywamy taki przedmiot, który nigdy trwać nie przestaje, to żaden sąd nie musi być wieczny w tym sensie*: przestaje on trwać z chwilą, gdy go się ostatni raz wypowiada; ostateczną granicą trwania sądu jest tedy w każdym razie koniec trwania istot, wypowiadających sądy. Żaden sąd prawdziwy, inaczej — *żadna prawda, nie jest w tym sensie wieczna*, jeżeli nie jest wieczna wypowiadająca sądy ludzkość.

Mówi się nieraz (oczywiście nieściśle), że jakiś sąd jest prawdziwy nawet w takiej chwili, kiedy nikt tego sądu nie wypowiada; tak np. twierdzi się, że sąd „Cezar przeszedł Rubikon” będzie prawdziwy i wtedy, gdy wszyscy ludzie umrą, gdy więc już nikt sądu tego nie będzie mógł wypowiadać. W tym nieściśłym sensie — twierdzenie, że sąd „Cezar przeszedł Rubikon” jest sądem prawdziwym nawet wtedy, gdy go nikt nie wypowiada, może znaczyć tyle, co twierdzenie, że sąd ten byłby prawdziwy, gdyby go ktoś w tym czasie wypowiedział; analogicznie do tego sposobu wyrażania się można interpretować twierdzenie, że pewna prawda jest wieczna: twierdzenie to może naówczas znaczyć tyle, co twierdzenie, że nigdy nie nastąpi taki chwila, w której by nie był prawdziwy dany sąd, gdyby go ktoś wypowiedział; jeżeli się tedy np. mówi, że sąd „Cezar przeszedł Rubikon” jest prawdą wieczną, to może to znaczyć, że sąd ten będzie zawsze prawdziwy, jeżeli go ktoś wypowie, że więc nigdy nie nastąpi taka chwila, w której by sąd ten, o ile będzie przez kogoś wypowiedziany, nie był prawdziwy.*

Jeżeli będziemy się posługiwali taką terminologią, to na pytanie, czy wszelka prawda jest wieczna, będziemy zmuszeni odpowiedzieć twierdząco: *Wszelka prawda jest wieczna*. Dla udowodnienia tej tezy przypuścmy, jak to się robi nieraz np. w rozumowaniach geometrycznych, że prawdziwa jest teza, która jest sprzeczna z tą, którą chcemy udowodnić; załóżmy tedy, że jakakolwiek prawda nie jest wieczna, że więc nastąpi kiedyś taka chwila t , w której sąd jakiś, np. sąd „ A jest B ”, o ile się go wypowie, będzie nieprawdziwy, pomimo że jest prawdziwy w chwili obecnej. Jeżeli w chwili t będzie nieprawdziwy sąd „ A jest B ”, to będzie wtedy prawdziwy sąd „ A nie jest B ”. Założyliśmy, że sąd „ A jest B ” jest obecnie prawdziwy; sąd ten jest sprzeczny z sądem „ A nie jest B ”, który musiałby być prawdziwy w chwili t , gdyby słuszne było nasze przypuszczenie, że sąd „ A jest B ” będzie w chwili t nieprawdziwe. Przypuszczenie to więc prowadzi do wniosku, że w chwili t stanie się prawdziwy sąd „ A nie jest B ”, który jest sprzeczny z sądem „ A jest B ”, który jest prawdziwy obecnie. Przeszkodą do przyjęcia takiego wniosku jest logiczna zasada sprzeczności, która stwierdza, że jeżeli jeden z dwóch sądów sprzecznych jest prawdziwy, to drugi z nich musi być fałszywy. Tak więc — wobec prawdziwości w chwili obecnej sądu „ A jest B ” —

* Uwaga Twardowskiego (?) u dołu strony: (1) „ A jest B ” \in Ver w chwili t_0 ; (2) „ A jest B ” \notin Ver w chwili t_1 ; (3) \rightarrow „ A nie jest B ” \in Ver w chwili t_1 ; „ A jest B ” jest sprzeczne z „ A nie jest B ”; w chwili t_1 prawdziwy jest sąd sprzeczny z sądem „ A jest B ” prawdziwym] w T_0 .

musimy uznać, iż sprzeczny z nim sąd „*A* nie jest *B*” jest zawsze, a więc i w chwili *t* sądem fałszywym.* Atoli, jak wykazałem wyżej, sąd ten musiałby być w chwili *t* prawdziwy, gdyby słuszne było nasze przypuszczenie, że sąd „*A* nie jest *B*” będzie w chwili *t* sądem nieprawdziwym. Wypadłoby więc w ten sposób, że sąd „*A* jest *B*” będzie w chwili *t* prawdziwy i zarazem, jak wiedzieliśmy wyżej, fałszywy, a więc nieprawdziwy. Przypuszczenie tedy, że sąd „*A* jest *B*”, który jest prawdziwy obecnie, stanie się nieprawdziwy w jakiejś chwili *t*, inaczej — że jakaś prawda nie jest wieczna, prowadzi do sprzeczności; musimy więc odrzucić takie przypuszczenie jako fałszywe, uznając tym samym, że *wszelka prawda jest wieczna*.

Powie ktoś może, iż rozumowanie moje byłoby całkiem poprawne, gdyby nie posiadało tej wady, że nie jest «zgodne z rzeczywistością»; na poparcie takiego zarzutu wysunie on może «pierwszy lepszy», jak by się zdawało, sąd, który jest pierwotnie prawdziwy, a potem prawdziwy być przestaje — np. sąd „Stanisław Leśniewski umrze”; sąd ten jest prawdziwy, dopóki żyję; gdy umrę, sąd ten stanie się fałszem, albowiem gdy mnie już nie będzie, nie będę mógł umrzeć po raz drugi; sąd „Stanisław Leśniewski umrze”, stając się fałszywym z chwilą mojej śmierci, ustąpi miejsca prawdziwemu sądowi „Stanisław Leśniewski umarł”, który znowu jest fałszywy, zanim jeszcze umarłem.

Rozumowanie takie, posiadając wszelki pozór słuszności, nie jest słuszne naprawdę, nie druzgocze więc, jak przypuszczam, bynajmniej mojego dowodzenia powyższego. Sądy „Stanisław Leśniewski umrze”, wypowiedane w różnych czasach, nie stanowią bynajmniej «tego samego» sądu — nawet w tym «przenośnym» znaczeniu, w jakim się tego wyrażenia (jak zaznaczyłem na początku niniejszego czwartego ustępu) zwykło używać; sądy te co innego «stwierdzają»: oto np. sąd „Stanisław Leśniewski umrze” «stwierdza», o ile wypowieda go ktoś w obecnej chwili, stosunek inhereencji pomiędzy mną a cechą «przestania żyć» w czasie, które jest «przyszłością» właśnie względem chwili obecnej, to znaczy godziny drugiej po południu 2 marca 1913 roku; jeżeli sąd „Stanisław Leśniewski umrze” zostanie wypowiedziany przez kogoś po mojej śmierci, np. o godzinie piątej rano 7 lutego roku 2000, to sąd ten będzie stwierdzał posiadanie przeze mnie cechy «przestania żyć» w czasie, który stanowi «przyszłość» w stosunku do chwili wypowiedzenia tego sądu, to znaczy właśnie w stosunku do godziny piątej rano 7 lutego roku 2000. Jeżeli umrę, powiedzmy, w roku 1925, to pierwszy z dwóch sądów „Stanisław Leśniewski umrze” jest prawdziwy, drugi zaś fałszywy, prawdą bowiem jest w takim razie, że posiadam cechę «przestania żyć» w czasie, który jest «przyszłością» względem godziny drugiej po południu 2 marca roku 1913 — jest natomiast fałszem, że posiadam tę cechę w jakiejś chwili, która względem godziny szóstej rano 7 lutego roku 2000 stanowi «przyszłość». Nie znaczy to jednakże, że «ten sam» sąd „Stanisław Leśniewski umrze” jest prawdziwy obecnie, lecz stanie się kiedyś fałszywy; znaczy to tylko tyle, że z dwóch następujących po sobie w różnych czasach sądów, nawet jednakowych fo-

* Uwaga Twardowskiego (?) z boku strony: To raczej fałsz jest wieczny.

netycznie, lecz różnych «semantycznie» («funkcjonalnie», «znaczeniowo»), jeden jest prawdziwy a drugi fałszywy; atoli dwa te sądy, sądy semantycznie różne, a więc nie «te same», nie mogą być uznawane za «ten sam» sąd w powyższym sensie, nie mogą tedy być przeszkodą do uznawania wszelkiej prawdy za wieczną — podobnie jak nie byłyby przeszkodą ku temu żadne dwa jednakowo brzmiące sądy, z których jedno jest prawdziwy, a drugi fałszywy, które jednakże nie tworzą «tego samego» sądu, jeżeli posiadają różne «znaczenia», jeżeli «stwierdzają» różne przedmioty. Do takich sądów należą między innymi wszystkie takie sądy, w które wchodzi wyrazy, których funkcje znaczeniowe zależne są od tego, kto, w jakich warunkach i w jakim czasie dane wyrazy wypowiada, np. wyrazy: „ja”, „ty”, „on”, „mój”, „twój”, „jego”, „jutro”, „dziś”, „wczoraj”, „tu”, „tam” itd., itd.; sądy, które stwierdzają, że coś stało się w przeszłości lub że coś nastąpi w przyszłości, albo też że coś jest w teraźniejszości, a nie mówią jednocześnie względem czego lub kogo to coś jest w przeszłości, przyszłości lub teraźniejszości, nie stanowią «tych samych» sądów z jakimiś innymi sądami, fonetycznie od pierwszych się nie różniącymi, a wypowiedzianymi w innym czasie, podobnie jak nie stanowią «tego samego» sądu dwa sądy „Mój ojciec jest inżynierem”, z których jeden jest wypowiedziany przeze mnie, a drugi przez kogo innego, sądy, które nie różnią się wprawdzie fonetycznie, lecz różnią «semantycznie», dotyczą bowiem dwóch całkiem różnych ludzi. Jeżeli jednakże w którymkolwiek ze sformułowanych wyżej sądów zastąpię wyrażenia, których funkcja znaczeniowa jest zmienna zależnie od czasu i warunków, przez wyrażenia, których własności semantyczne pozostają (dla danego systemu symboli językowych) stałe, to spotkam się znowu natychmiast z prawdami «wiecznymi»: jeżeli np. zamiast sądu „Stanisław Leśniewski umrze” lub „Stanisław Leśniewski przestanie żyć” sformułuję sąd „Stanisław Leśniewski posiada cechę przestania żyć w czasie, który jest przyszłością względem godziny drugiej po południu 2 marca roku 1913”, to sąd ten będzie prawdziwy zawsze, a więc i po mojej śmierci; podobnie jeżeli istotnie umrę w roku 1925, to już obecnie jest prawdą sąd „Stanisław Leśniewski posiada cechę przestania żyć w czasie, który jest przeszłością w stosunku do godziny piątej rano 7 lutego roku 2000”.

Moja obrona «wieczności» prawdy mogłaby się może spotkać jeszcze z jednym zarzutem: oto mógłby ktoś rozumować w sposób następujący. Wszelki sąd wymaga do swego sformułowania jakiegokolwiek czasowej formy od jakiegoś czasownika, wszelki tedy sąd «stwierdza», że coś jest w «teraźniejszości», «przeszłości» lub «przyszłości» względem chwili, w której właśnie sąd ten jest wypowiedziany; żaden tedy sąd, wypowiedziany w jakiejś chwili t nie może być «tym samym» sądem, co jednakowo brzmiący sąd, wypowiedziany w jakiejś innej chwili (a więc t_1), albowiem sąd, wypowiedziany w chwili t , «stwierdza», że coś się dzieje w teraźniejszości, przeszłości lub przyszłości właśnie względem chwili t , gdy tymczasem sąd, wypowiedziany w chwili t_1 , «stwierdza», że się coś odbywa w czasie, który właśnie względem chwili t_1 jest teraźniejszością, przeszłością lub przyszłością; sąd wypowiedziany w chwili t , musi się tedy zawsze semantycznie różnić od sądu, wypowiedzianego w chwili t_1 ;

dwa takie sądy nie mogą więc być nigdy «tym samym» sądem, a skoro tak, to twierdzenie, że jakkolwiek prawda może być wieczna, jest oczywistym fałszem.

Rozumowanie takie nie jest słuszne: zajmując się w jakimś sądzie jakimś przedmiotem, mogę temu przedmiotowi przypisywać jakąś cechę *c*, albo też przypisywać mu cechę nieposiadania cechy *c*, albo znowu w sądzie tym całkiem się cechę *c* nie zajmować; tak np. mówiąc o swojej obecnej rozprawie, mogę mówić o niej, że jest nudna, albo też, że nie posiada cechy nudności, czyli że jest nienudna, albo znowu mogę o niej powiedzieć np., że jest polemiczna, nie zajmując się całkiem zagadnieniem, czy jest, czy też nie jest nudna. Z cechami czasowymi sprawa się ma tak samo, jak ze wszelkimi innym cechami: mówiąc o jakimś przedmiocie, np. człowieku, mogę mu przypisywać jakąś cechę czasową, twierdząc, że jest w teraźniejszości, przeszłości lub przyszłości; albo też mogę mu przypisywać cechę nieposiadania danej cechy czasowej, mówiąc, że człowiek jest nieteraźniejszy, nieprzeszły, nieprzyszły; albo znowu mogę powiedzieć o człowieku, że jest np. śmiertelny, całkiem się nie zajmując zagadnieniem, kiedy człowiek jest śmiertelny — w teraźniejszości, przeszłości czy też przyszłości. Nie znaczy to naturalnie bynajmniej, że człowiek może być śmiertelny «poza czasem»: znaczy to tylko tyle, że mówiąc, iż człowiek jest śmiertelny, nie przypisuję mu żadnych cech czasowych; znaczy to, że o cechach tych wcale nie mówię; podobnie np. wypowiadając sąd „Dany trójkąt jest prostokątny”, nie zajmuję się wcale tym, czy jest on, czy też nie jest równoramienny — pomimo że każdy trójkąt musi z koniecznością albo być równoramienny, albo też nie być równoramienny. W nieplanowym procesie ewolucji języka jedne i te same formy językowe pełnią częstokroć całkiem różnorodne funkcje; tak np. wyraz „jest” pełni w jednych wypadkach funkcję prostej spójki w zdaniu (np. w wyrażeniu „Człowiek jest śmiertelny”), w innych razach natomiast zastępuje on wyraz „istnieje” (np. w wyrażeniu „Bóg jest”). Do takich właśnie form językowych, posiadających w różnych wypadkach różne funkcje, należą między innymi formy czasu teraźniejszego w sądach: w jednych wypadkach formy te wskazują na to, że to, co dany czasownik «stwierdza», dzieje się obecnie, to znaczy właśnie wtedy, kiedy dany sąd się wypowiada (np. w zdaniu „Ja jestem w San Remo” = „Ja jestem *obecnie* w San Remo”), w innych wypadkach natomiast formy czasu teraźniejszego nie wskazują wcale na czas, w którym się dzieje to, co dany sąd «stwierdza» (np. w sądzie „Każdy człowiek jest śmiertelny”, który stwierdza posiadanie cechy śmiertelności przez każdego człowieka, nie mówiąc wcale o tym, *kiedy* się tak dzieje); bywają wypadki, że sąd w formie teraźniejszej stwierdza, że coś się odbywa nie w teraźniejszości, lecz w jakimś innym czasie: czas teraźniejszy czasownika nie wskazuje w takich razach bynajmniej na cechę czasową «stwierdzanego» przez sąd faktu i używa się go wyłącznie w braku jakiejś ogólniejszej «bezczasowej» formy trybu oznajmującego czasowników, na cechę czasową faktu wskazują natomiast jakieś specjalne wyrazy w sądzie; tak np. jeżeli wypowiadam w marcu sąd „W czerwcu noce są krótkie”, to czas teraźniejszy wyrazu „są” nie zawiera bynajmniej wskazówki na to, że w tej chwili właśnie, kiedy ten sąd wypowiadam, noce w czerwcu są krótkie: wyraz „są” nie stoi tu w żadnym związku z cechę

czasową «stwierdanego» przez dany sąd faktu, cechą, na którą wskazuje nie czas teraźniejszy wyrazu „sąd”, lecz wyrażenie „w czerwcu”. Podobnie ma się sprawa z wyrazem „posiada” w analizowanym wyżej sądzie „Stanisław Leśniewski posiada cechę przestania żyć w czasie, który jest przyszłością względem godziny drugiej po południu 2 marca 1913 roku”: na cechę czasową stwierdanego faktu wskazuje tu nie czas teraźniejszy wyrazu „posiada”, lecz cała druga część sądu od wyrazów „w czasie” włącznie. Tak tedy pomimo że formy czasowników są formami czasowymi — nie każdy sąd «stwierdza», że coś się dzieje w teraźniejszości, przeszłości lub przyszłości względem chwili, w której się dany sąd wypowiada; nie ma tedy sformułowanej wyżej przeszkody, by sądy, wypowiadane w różnych chwilach, były «tym samym» sądem: pozostaje tedy nienaruszone udowodnione wyżej twierdzenie, że *wszelka prawda jest wieczna*.

5. CZY WSZELKA PRAWDA JEST ODWIECZNA?

Ale nie wszelka prawda jest odwieczna...
Kotarbiński, *ibid.*

Analogicznie do interpretacji zagadnienia, czy wszelka prawda jest wieczna — interpretuję problemat, czy wszelka prawda jest odwieczna: problemat ten można inaczej sformułować tak: Czy była kiedykolwiek taka chwila, w której by nie był prawdziwy, gdyby go ktoś wypowiedział, jakiś sąd, który jest prawdziwy obecnie?

Wszelka prawda jest odwieczna. Nigdy nie było takiej chwili, w której by nie był prawdziwy, gdyby go ktoś wypowiedział, jakiś sąd, który jest prawdziwy obecnie. Dla udowodnienia tego twierdzenia przypuścimy, że jakakolwiek prawda nie jest odwieczna, że więc była kiedyś taka chwila t , w której by sąd jakiś, np. sąd „ A jest B ”, był nieprawdziwy, pomimo że jest prawdziwy w chwili obecnej. Jeżeli w chwili t był nieprawdziwy sąd „ A jest B ”, to był naówczas prawdziwy sąd „ A nie jest B ”. Założyliśmy, że sąd „ A jest B ” jest obecnie prawdziwy; sąd ten jest sprzeczny z sądem „ A nie jest B ”, który musiałby być prawdziwy w chwili t , gdyby słuszne było nasze przypuszczenie, że sąd „ A jest B ” był w chwili t nieprawdziwy. Przypuszczenie to więc prowadzi do wniosku, że w chwili t był prawdziwy sąd „ A nie jest B ”, który jest sprzeczny z sądem „ A jest B ”, który jest prawdziwy obecnie. Atoli na podstawie logicznej zasady sprzeczności musimy uznać, że — wobec prawdziwości w chwili obecnej sądu „ A jest B ” — sprzeczny z nim sąd „ A nie jest B ” jest zawsze, a więc był i w chwili t sądem fałszywym. Jednakże, jak wykazałem wyżej, sąd ten musiał być w chwili t prawdziwy, o ile słuszne było nasze przypuszczenie, że sąd „ A nie jest B ” był w chwili t sądem nieprawdziwym. Wypadłoby więc w ten sposób, że sąd „ A jest B ” był w chwili t prawdziwy i zarazem, jak wiedzieliśmy wyżej, fałszywy, a więc nieprawdziwy. Przypuszczenie tedy, że sąd „ A jest B ”, który jest prawdziwy obecnie, był

nieprawdziwy w jakiejś chwili t , inaczej — że jakaś prawda nie jest odwieczna, prowadzi do sprzeczności; musimy więc odrzucić takie przypuszczenie jako fałszywe, stwierdzając tym samym, że *wszelka prawda jest odwieczna*. Jeżeli tedy jest obecnie prawdą sąd, «stwierdzający» przejście Rubikonu przez Cezara w 49 roku przed Chrystusem, to był on — wbrew Kotarbińskiemu — prawdą, zanim jeszcze Cezar ten czyn postanowił, np. w roku 55 przed Chrystusem. Podobnie — jest już obecnie prawdą nie tylko to, że umrę, ale i „to, że umrę o tej a tej godzinie i minucie, i to ..., że ten a nie inny zawód w życiu obiorę, że z dwóch rozstajnych dróg wejdę na prawą a nie na lewą, że w tej a tej chwili ta a ta myśl przez głowę mi przejdzie, tam przez uwagę moją przywołana, że kiedyś jakieś słowo honoru dam albo go odmówię, dotrzymam lub złamię”; „to wszystko jest już dzisiaj prawdą i było przed wiekami” nawet w takim razie, jeżeli „te rzeczy przyszłe ... są w naszych rękach, w naszej wiedzy ...”⁴

6. CZY MOŻNA STWORZYĆ JAKĄŚ PRAWDĘ?

Są prawdy, które się robi prawdami, których prawdziwość się stwarza...
Kotarbiński, *I.c.*, s. 78

Żadnej prawdy stworzyć nie można! Podkreślanie i energiczne wpajanie tej tezy innym staje się tym większą potrzebą na obecnym stadium rozwojowym polskiej «filozofii», że wciąż donośniej rozlegają się u nas głosy, że się prawdy stwarza: o «stwarzaniu prawd» mówią u nas obecnie już nie tylko przysięgli obrońcy rozmaitych «pragmatyzmów», «humanizmów», «konwencjonalizmów», «instrumentalizmów», «prewidyzmów» itp., to znaczy nie tylko przedstawiciele takich kierunków «filozoficznych», dla których sąd jakiś «staje się» prawdziwy, jeżeli jest pożyteczny dla zachowania gatunku, jeżeli jest prowadzącym do celu narzędziem myśli, jeżeli pomaga w przewidywaniu rzeczywistości itd., dla których, mówiąc słowami sofisty greckiego Protagorasa oraz sofisty polskiego Floriana Znanieckiego „człowiek jest miarą wszechrzeczy”, a więc i „miarą” prawdy. Powoli zaczynają «stwarzać» prawdy nawet przedstawiciele tego teoretycznego obozu, który skupia się dookoła Uniwersytetu Lwowskiego i profesora Kazimierza Twardowskiego, to znaczy tego obozu, w którym tak długo wierzono, że sąd jakiś jest prawdziwy *zawsze*, «bezwzględnie», że więc jest prawdziwy *bez względu* na to, czy jest pożyteczny czy szkodliwy, czy pomaga przewidywać przyszłość czy też nie pomaga, czy jakiemuś uczonemu spodobało się «stworzyć» odnośną «prawdę», czy też dany uczonej od «twórczości» się powstrzymał itd. *Żadnej prawdy stworzyć nie można!* «Stworzyć» coś — to znaczy przecież zrobić tak, aby powstało coś, czego przedtem nie było: nie można by mówić np., że Czajkowski «stworzył» *Symfonię Patetyczną* lub że Leonardo da Vinci «stworzył» *Giocondę*, gdyby *Symfonia Patetyczna* była już obecna przed Czajkowskim, a *Gioconda* przed da Vincim. Podobnie ma się sprawa z prawdami: można by twierdzić, że ktoś *stworzył* jakąś prawdę, gdyby ten ktoś zrobił tak, by jakiś sąd, który dotychczas nie

⁴ Porówn.: Kotarbiński, *I.c.*, s. 79. [Por. *Wybór ...*, s. 124; przyp. mój, JJJ.]

był prawdą, stał się nią. Atoli gdyby się stał prawdą jakiś sąd, który dotychczas prawdą nie był, to znaczyłoby to, iż dana prawda, stając się prawdą dopiero w pewnej chwili, nie jest prawdą odwieczną; udowodniłem już w ustępie 5, że ewentualność taka jest wykluczona, że wszelka prawda musi być odwieczna; wniosek stąd, że żaden sąd, który nie jest prawdą w pewnej chwili, nie może się stać prawdą w pewnej chwili innej, że więc nikt nie może zrobić tak, by jakiś sąd, który dotychczas nie był prawdą, raptem stał się nią; inaczej — *żadnej prawdy stworzyć nie można.*

7. CZY Z TEGO, ŻE NIE MOŻNA STWORZYĆ PRAWDY, WYNIKA ŻE NIE MOŻNA NIC STWORZYĆ?

Aby coś naprawdę zaczęło istnieć, na to potrzeba,
aby przedtem, nim to istnieć zacznie,
sąd, to coś stwierdzający, nie był prawdą.
To jest warunek twórczości...
Kotarbiński, *l.c.*, s. 80

„Dopiero wtedy tworzymy naprawdę, kiedy tworzymy prawdę” — mówi Tadeusz Kotarbiński; tak więc warunkiem jakiegokolwiek twórczości ma być możliwość tworzenia prawdy; gdyby tworzenie prawdy było niemożliwością, to wynikałoby stąd, że nie można stworzyć nic; „aby coś naprawdę zaczęło istnieć, na to potrzeba, aby przedtem, nim to istnieć zacznie, sąd, to coś stwierdzający, nie był prawdą. To jest warunek twórczości.”

Wypowiedzi podobne są poniekąd zrozumiałe w ustach uczonego, który uważa, jak widzieliśmy w ustępie 3, że sąd, stwierdzający przedmiot, może być tylko wtedy co do czasu prawdziwy, kiedy ten przedmiot istnieje; wypowiedzi te mogą być wynikiem np. następującego rozumowania: „stworzyć coś” znaczy zrobić tak, by to, co nie istniało dotychczas, zaczęło istnieć; skoro sąd, stwierdzający przedmiot, może być tylko wtedy co do czasu prawdziwy, kiedy ten przedmiot istnieje, więc można by było zrobić tak, by to, co istniało dotychczas, zaczęło istnieć, tylko w takim razie, gdyby sąd, który stwierdza przedmiot i jest prawdziwy w czasie istnienia tego przedmiotu, nie był prawdziwy, zanim dany przedmiot istnieć zacznie; gdyby więc wszelka prawda było odwieczna, gdyby nie można było prawdy stworzyć, to znaczy zrobić tak, by stwierdzający jakiś przedmiot sąd, który nie był dotychczas prawdziwy, stał się prawdziwy w pewnej chwili — to nie można by było również uczynić w ten sposób, by coś, co nie istniało dotychczas, zaczęło istnieć. Inaczej: gdyby nie można było stworzyć prawdy, byłaby niemożliwa żadna twórczość.

Widzieliśmy w ustępie 3, że założenie powyższego rozumowania jest niesłuszne: sąd, stwierdzający przedmiot, jest prawdziwy nie tylko wtedy co do czasu, kiedy ten przedmiot istnieje; aby więc coś, co dotychczas nie istniało, istnieć zaczęło, nie jest bynajmniej potrzebne, by sąd, stwierdzający to coś, był nieprawdziwy dotychczas i stał się w pewnej chwili prawdziwy; okoliczność tedy, że wszelki sąd, stwierdzający coś, jest prawdą odwieczną, nie jest wcale przeszkodą ku temu, by można było coś

stworzyć. Z tego, że nie można stworzyć żadnej prawdy, nie wynika bynajmniej, że nie można stworzyć nic.

8. CZY ODWIECZNOŚĆ WSZELKICH PRAWD CZYNI ZBYTECZNĄ «WOLNĄ TWÓRCZOŚĆ»?

W szeregu konstrukcji teoretycznych, które zaliczam do najpiękniejszych, z jakimi się spotykałem w polskiej literaturze logicznej, Tadeusz Kotarbiński stara się wykazać, że gdyby wszystkie prawdy były odwieczne, to «wolna twórczość» byłaby zbyteczna. Nie mogę tu «streszczać» odnośnych wywodów szanownego autora: musiałbym chyba przepisać tu parę stron z jego nader zwięzłej rozprawy, której niektóre ustępy są w tym stopniu «skondensowane», że wszelkie tendencje do ich «streszczenia» minęłyby się z celem. Zastanowię się więc tu tylko nad paru, że się tak wyrażę, teoretycznymi «punktami skupienia» rozumowań Kotarbińskiego, pragnąc rzucić trochę krytycznego światła na wartość naukową zajmowanej przez niego teoretycznej pozycji.

Wywody autora w zajmującej mnie tu sprawie «skupiają się», jak mi się zdaje, w dwóch następujących punktach: (1) „Bo czyż nie jest zbyteczne po prostu robienie czegokolwiek dla osiągnięcia celu, który już jest osiągnięty, już jest, stał się ...”; (2) „W ogóle nie masz nigdy do zrobienia nic potrzebnego do twojego celu i jeśli pewne twe tzw. czyny są do tego potrzebne, to tylko takie, które staś się musisz, bo są już wśród prawd zapisane”.⁵ Przyjrzyjmy się pokrótce obu sformułowanym tu punktom.

Punkt pierwszy daje się rozwinąć w następujące rozumowanie: sąd, stwierdzający coś, może być prawdziwy tylko wtedy co do czasu, kiedy to coś istnieje, jeżeli tedy jest już obecnie prawdziwy jakiś sąd, stwierdzający jakiś przedmiot przyszły, to ten przedmiot przyszły istnieje już dzisiaj; jeśli więc wszelka prawda jest prawdą odwieczną, to znaczy — jeśli wszelki sąd, który będzie, stwierdzając jakiś przedmiot przyszły, prawdziwy kiedykolwiek, jest prawdziwy już obecnie, w takim razie wszystko to, co będzie istniało w przyszłości, już dzisiaj istnieje; skoro zaś „stworzyć” to znaczy zrobić tak, by to, co nie istniało, zaczęło istnieć, więc nie można nie stworzyć, nie można bowiem, jak widać z powyższego, zrobić tak, by zaczęło istnieć w przyszłości to, co dotychczas nie istnieje. Wolna twórczość nie jest więc zbyteczna tylko w takim razie, jeżeli przynajmniej coś, co zaistnieje w przyszłości, nie istnieje już teraz, inaczej — jeżeli przynajmniej niektóre prawdy nie są odwieczne; „twórczość, a za nią wolność, kończy się ... tam, gdzie zaczyna się prawda” (s. 82).*

Odpowiedzieć na takie rozumowanie można, jak przypuszczam, w sposób następujący: widzieliśmy już w ustępie 3, że sąd, stwierdzający jakiś przedmiot, może być prawdziwy nie tylko wtedy co do czasu, kiedy ten przedmiot istnieje; skoro zaś tak, to z tego, że sąd stwierdzający jakiś przedmiot przyszły, jest prawdziwy już obecnie, nie

⁵ Oba cytaty ze s. 83. [Wybór..., s. 130; przyp. mój, JJJ.]

* Por. Wybór..., s. 128—129.

wynika bynajmniej, by dany przedmiot przyszły istniał już teraz. Przykład: przypuśćmy, że mogę «wolnym czynem» skończyć tę rozprawkę, którą obecnie piszę, lecz że mogę również (także «wolnym czynem») nie kończyć jej i wrzucić ją «do kosza» przed końcem; przypuśćmy dalej, że mogąc zrobić «wolnym czynem» i jedno, i drugie, rozprawkę swoją «wolnym czynem» skończę; będzie tedy prawdą sąd, stwierdzający posiadanie przeze mnie cechy jej ukończenia; atoli wobec odwieczności wszelkiej prawdy — sąd ten jest w takim razie już obecnie prawdą; jest prawdą już dzisiaj, pomimo że nie istnieje jeszcze przedmiot, który sąd ten stwierdza, to znaczy posiadanie przeze mnie cechy ukończenia tej rozprawki; przedmiot ten jest przedmiotem przyszłym i, jako nieobecny w tej chwili, nie posiada w tej chwili, jak widzieliśmy w ustępie 2, żadnej cechy, a więc i cechy «istnienia». Tak więc przedmiot przyszły, posiadanie przeze mnie cechy ukończenia tej rozprawki, dopiero wtedy, gdy stanie się obecny, będzie posiadał jakieś cechy, np. cechę «istnienia», to znaczy cechę, polegającą na tym, że sąd, stwierdzający ten przedmiot przyszły, jest prawdziwy; sąd ten natomiast jest prawdą już dzisiaj, pomimo że przedmiot, który ten sąd stwierdza, dzisiaj jeszcze nie istnieje, a zaistnieje dopiero w przyszłości. Żaden przedmiot przyszły nie istnieje w tej chwili, jako nieobecny, podobnie jak nie istnieje teraz, jako nieobecny, żaden przedmiot miniony; pomimo to — sądy, stwierdzające przedmioty przeszłe i przyszłe, są i dzisiaj prawdami. Wypada stąd, że z tego, iż wszystkie sądy, a więc i sądy o przyszłości są prawdziwe już obecnie, nie wynika bynajmniej, by jakikolwiek przedmiot przyszły istniał już teraz; skoro zaś przyszłość w danej chwili nie istnieje, więc nie ma sformułowanej wyżej przeszkody do tego, by ktoś ten lub inny przedmiot przyszły «stworzył» «wolnym czynem». Jeżeli więc odwieczność wszelkich prawd nie prowadzi jeszcze bynajmniej do istnienia przyszłości już teraz, jeżeli przyszłość nie istnieje już dzisiaj, pomimo że dzisiaj już są prawdziwe sądy, stwierdzające przyszłość — w takim razie odwieczność jakiejś prawdy nie zamyka jeszcze bynajmniej drogi do tego, by ktoś «stworzył» dopiero ten przedmiot, który dana odwieczna i wieczna prawda stwierdza. Skoro przyszłość jeszcze nie istnieje, nie stała się, skoro jej dotąd nie ma — nie ma pierwszego z cytowanych wyżej argumentów Kotarbińskiego na korzyść twierdzenia, że jeżeli sądy, stwierdzające przyszłość, są już teraz prawdziwe, w takim razie wszelka twórczość jest zbyteczna; jeżeli coś, czego się pragnie, jeszcze nie istnieje, w takim razie prawdziwość stwierdzającego to coś sądu nie czyni jeszcze bynajmniej zbyteczną zmierzającej do stworzenia tego «wolnej twórczości».

Postaram się teraz rozwinąć rozumowanie Kotarbińskiego, tkwiące w drugim z cytowanych wyżej jego argumentów przeciwko odwieczności prawdy.

Twórczość jest «wolna» tylko w takim razie, jeżeli, mogąc zrobić, aby coś było, mogę również postąpić w ten sposób, aby tego czegoś nie było; tylko w takim razie np. można mówić, że stworzę wolnym czynem jeszcze ustęp 9 tego «szkicu», jeżeli mogę zrobić tak, by ten ustęp powstał, ale mogę również uczynić, by go nie było; jeżeli więc, pisząc ustęp 9, zrobię tak dlatego, że tak «muszę» uczynić, że inaczej zrobić nie mogę, ustęp ten nie będzie mógł być uważany za wynik twórczości «wolnej»;

ogólniej: jeżeli w jakiejś chwili t pewien przedmiot p cechę c posiadać «musi», nie posiadać jej «nie może» — w takim razie posiadanie przez przedmiot p w chwili t cechy c nie może być rezultatem wolnej twórczości; jeżeli jakiś przedmiot, który jest dla kogoś celem, być *musi*, wtedy jest zbyteczna wszelka twórczość, zmierzająca do osiągnięcia tego celu, cel ten bowiem nie mogąc nie być, byłby i w takim razie, gdyby się nikt do jego powstania nie przyczyniał. Jeżeli już obecnie jest prawdą, że napiszę ustęp 9 niniejszego szkicu, w takim razie — na podstawie logicznej zasady sprzeczności — *musi* być już obecnie fałszem, *nie może* być prawdą, że ustępu 9 nie napiszę; podobnie — jeżeli już obecnie jest prawdą, że w jakiejś chwili t przedmiot p będzie posiadał cechę c , w takim razie *musi* być już obecnie fałszem, że w chwili t przedmiot p cechy c posiadać nie będzie; skoro zaś *musi* być fałszem, że ustępu 9 nie napiszę, skoro twierdzenie, że ustępu 9 nie napiszę, *nie może* być prawdą, jeżeli jest prawdą, że ustęp ten napiszę — w takim razie ustępu tego nie napisać *nie mogę*, gdybym bowiem *mógł* go nie napisać, w takim razie *mogłoby* być prawdą twierdzenie, że ustępu tego nie napiszę, a konsekwencja taka byłaby sprzeczna z ustalonym wyżej twierdzeniem, iż twierdzenie, że ustępu tego nie napiszę, prawdą być *nie może*. Inaczej jeszcze: skoro twierdzenie, że ustępu 9 nie napiszę, *nie może* być prawdą, jeżeli jest już teraz prawdą, że ustęp ten napiszę, w takim razie jeszcze dlatego *nie mogę* nie napisać ustępu 9, że nie mogę zrobić nic takiego, czego stwierdzenie osiągnięcia byłoby sprzeczne z jakimkolwiek sądem prawdziwym: *mógłbym* ustępu 9 nie napisać tylko w tym wypadku, gdyby twierdzenie, że go nie napiszę, nie było sprzeczne z żadnym prawdziwym sądem; tymczasem twierdzenie to jest sprzeczne z sądem, że ustęp 9 napiszę, o którym założyliśmy na początku, iż jest prawdziwy. Ogólniej: skoro *musi* być fałszem, że przedmiot p w chwili t cechy c posiadać nie będzie, skoro twierdzenie, że przedmiot p nie będzie posiadał w chwili t cechy c , prawdą być *nie może*, jeżeli jest prawdą, że przedmiot p będzie w chwili t cechę c posiadał — w takim razie przedmiot p cechy c w chwili t posiadać *nie może*, gdyby bowiem *mógł* ją posiadać, to *mogłoby* być prawdą twierdzenie, że przedmiot p cechy c w chwili t posiadać nie będzie, a konsekwencja taka byłaby sprzeczna z ustalonym wyżej twierdzeniem, iż twierdzenie, że przedmiot p w chwili t cechy c posiadać nie będzie, prawdą być *nie może*. Inaczej jeszcze: skoro twierdzenie, że przedmiot p nie będzie w chwili t posiadał cechy c , *nie może* być prawdą, jeżeli jest już teraz prawdą, że przedmiot p w chwili t cechę c posiadać będzie, w takim razie jeszcze dlatego przedmiot p *nie może* w chwili t nie posiadać cechy c , że nie może się dzieć nic takiego, czego stwierdzenie byłoby sprzeczne z jakimkolwiek sądem prawdziwym; przedmiot p *mógłby* nie posiadać cechy c w chwili t tylko w takim razie, gdyby twierdzenie, że jej wtedy posiadać nie będzie, nie było sprzeczne z żadnym prawdziwym sądem; tymczasem twierdzenie to jest sprzeczne z sądem, że przedmiot p będzie w chwili t posiadał cechę c , o którym założyliśmy na początku, że jest prawdziwy.

Doszliśmy więc do wniosku, że jeżeli już obecnie jest prawdą, że napiszę ustęp 9 niniejszego «szkicu», w takim razie ustępu tego nie napisać *nie mogę*, inaczej — ustęp ten napisać *muszę*; skoro jednakże *muszę* napisać ten ustęp, to napiszę go nie-

zależnie od tego, czy się moja «wolna twórczość» do tego przyczyni, czy też nie przyczyni. Ogólniej: skoro przedmiot *p* nie może nie posiadać w chwili *t* cechy *c*, jeżeli jest już obecnie prawdą, że przedmiot *p* w chwili *t* cechę *c* posiadać będzie — w takim razie posiadania przez przedmiot *p* w chwili *t* cechy *c* nie potrzebuję stwarzać: przedmiot ten będzie posiadał tę cechę w chwili *t* bez względu na to, czy tego zechcę, czy nie zechcę, czy będę coś robił w tym celu, czy nie będę; *jeżeli tedy prawda jest odwieczna, w takim razie wolna twórczość jest zbyteczna.*

Zdaje mi się, że «rozwijając» w rozumowaniu powyższym drugi z argumentów Kotarbińskiego przeciwko odwieczności prawdy, nie sfałszowałem tendencji teoretycznych szanownego autora omawianej pracy: starałem się wziąć z tej pracy możliwie wszystko to, co mogłoby przemawiać na korzyść bronionego przez Kotarbińskiego stanowiska; pragnąłem, by stanowisko to utraciło w mojej interpretacji możliwie małą dozę właściwej Kotarbińskiemu sugestywności wykładu — sugestywności, której — przy czytaniu rozprawy — doświadczałem na sobie samym. Trudno jest atoli referować «obiektywnie» cudze stanowiska teoretyczne; jeszcze trudniej — referować je w ten sposób, by nie zatracaly one w ręku referenta swej przekonywającej siły; najtrudniej może — rozwijać w sposób przekonywający stanowiska takie, które się ma zwalczać za chwilę... A walczyć z teorią Kotarbińskiego można, jak przypuszczam, w sposób następujący:

Niewątpliwie ma Kotarbiński słuszność, twierdząc, że jeżeli już obecnie jest prawdą, iż napiszę ustęp 9 niniejszego szkicu, w takim razie — *musi* być już obecnie fałszem, *nie może* być prawdą, że ustępu 9 nie napiszę: pozycja ta jest tak mocna, jak sama logiczna zasada sprzeczności. Nie są jednakże równie mocne konsekwencje, które chce wyprowadzić z tej pozycji autor „Zagadnienia istnienia przyszłości”; jak widzieliśmy wyżej, rozumowałby on tak: jeżeli *nie może* być prawdą, że ustępu 9 nie napiszę, w takim razie ustępu tego nie napisać *nie mogę*, gdybym bowiem *mógł* go nie napisać, w takim razie *mogłoby* być prawdą twierdzenie, że ustępu tego nie napiszę, tymczasem założenie orzeka, iż twierdzenie to prawdą być *nie może*.

Rozumowanie takie nie jest wystarczające: z tego, że *mogę* nie napisać ustępu 9, nie wynika bynajmniej, że *może* być prawdą twierdzenie, iż ustępu tego nie napiszę: druga z tych tez wynikałaby z pierwszej tylko w takim razie, gdyby zaprzeczenie drugiej znajdowało się w sprzeczności z pierwszą tezą (w tym wypadku przyjęcie pierwszej tezy wymagałoby istotnie przyjęcia drugiej, nieprzyjęcie bowiem tej ostatniej pociągałoby za sobą z koniecznością nieuniknioną sprzeczność); teza, głosząca, że *może* być prawdą twierdzenie, iż ustępu 9 nie napiszę, wynikałaby z tezy, głoszącej, że *mogę* nie napisać tego ustępu, tylko w takim razie, gdyby zaprzeczenie pierwszej z tych tez, to znaczy sąd „Twierdzenie, iż ustępu 9 nie napiszę, *nie może* być prawdą” znajdowało się w sprzeczności z sądem „*Mogę* napisać ustęp 9”. Dwa ostatnie sądy nie są atoli, rzecz prosta, jeszcze sprzeczne ze sobą: nie są one bynajmniej dwoma takimi sądami, z których jeden przypisuje jakiemuś przedmiotowi taką cechę, której mu drugi odmawia: pierwszy z nich przypisuje pewną cechę pewnemu twierdzeniu, drugi — mnie samemu; gdyby ktoś chciał twierdzić, że sądy te, nie zawierając *jawnej*

sprzeczności, mogą zawierać sprzeczność *ukrytą*, prowadząc do sprzeczności w konsekwencjach, to można by mu było odpowiedzieć, że twierdzenie takie wymagałoby dopiero *dowodu*: dopóki nikt *dowodu* takiego nie przedstawił, nie mamy żadnego powodu do uznania dwóch powyższych sądów za sprzeczne, a tym samym musimy uważać za prostą a nieuzasadnioną dowolność — tezę, że gdybym *mógł* nie napisać ustępu 9, to *mogłoby* być prawdą twierdzenie, że ustępu tego nie napiszę. Skoro jednak z przypuszczenia, że *mogę* nie napisać ustępu 9, nie wynika bynajmniej, że *może* być prawdą twierdzenie, że ustępu 9 nie napiszę (co byłoby sprzeczne z ustaloną już dawniej tezą, że twierdzenie to prawdą być *nie może*), w takim razie *jest całkowicie dowolne podtrzymywane przez Kotarbińskiego twierdzenie, że jeżeli nie może być prawdą twierdzenie, iż ustępu odnośnego nie napiszę, to ustępu tego nie napisać nie mogę*.

Dla poparcia swego twierdzenia wystawia jednak szanowny logik jeszcze jeden argument: *nie mogę* zrobić nic takiego, czego stwierdzenie osiągnięcia jest sprzeczne z jakimś sądem prawdziwym; *nie mogę* więc nie napisać ustępu 9, albowiem sąd, stwierdzający, że ustępu tego nie napiszę, jest sprzeczny z sądem, iż ustęp ten napiszę, to znaczy z sądem, o którym założyliśmy na początku, iż jest prawdziwy.

I to rozumowanie jednak nie da się utrzymać — i ono posiada wyraźnie zarysowany charakter logicznej dowolności; przypuszczam, że nie sfalszuję intencji teoretycznych Kotarbińskiego, jeżeli rozwinę jego rozumowanie, posiadające charakter jakiegoś logicznego «skrót», w sposób następujący: jeżeli sąd, stwierdzający, że coś zrobię, *nie może* być prawdą, to *nie mogę* tego zrobić; jeżeli sąd, stwierdzający, że coś zrobię, jest sprzeczny z jakimś sądem prawdziwym, to *nie może* on być prawdą; a więc — na podstawie prostego sylogizmu warunkowego — jeżeli sąd, stwierdzający, że coś zrobię, jest sprzeczny z jakimś sądem prawdziwym, to zrobić tego czegoś *nie mogę*; wypada stąd, iż *nie mogę* nie napisać ustępu 9, albowiem sąd, stwierdzający, że go nie napiszę, jest sprzeczny z prawdziwym sądem, iż ustęp ten napiszę. Widzimy, że jedną z przesłanek tego rozumowania jest twierdzenie, i że *nie mogę* czegoś zrobić, o ile sąd, stwierdzający, że to zrobię, *nie może* być prawdą. Zaznaczyłem już wyżej, że przesłanka taka jest całkowicie dowolna; wypada stąd, iż jest również nieuzasadniony wszelki wniosek, oparty na takiej przesłance; nie mamy więc żadnego powodu do uznania za udowodnione twierdzenia Kotarbińskiego, iż *nie mogę* zrobić tego, czego stwierdzenie osiągnięcia jest sprzeczne z jakimś prawdziwym sądem; skoro zaś tak, to z tego, iż twierdzenie, stwierdzające, że ustępu 9 nie napiszę, jest sprzeczne z sądem prawdziwym, nie wynika bynajmniej, że ustępu tego nie napiszę *nie mogę*.

Wykazałem więc, jak mi się zdaje, że Kotarbiński nie udowodnił bynajmniej w swojej rozprawie, iż *nie mogę* czegoś nie zrobić w przyszłości, o ile sąd, że to zrobię, jest już teraz prawdą. Jeżeli zaś tak, to nie wykazał on również tego, że z odwieczności wszelkiej prawdy wynika niemożliwość i zbyteczność zrobienia czegoś «wolnym czynem», jak to miało wypadać z przytoczonego na początku niniejszego ustępu jego rozumowania.

Odwieczność wszelkich prawd nie czyni więc bynajmniej zbytęzną wolnej twórczości.

9. ZAKOŃCZENIE

Jestem już przy końcu swoich rozważań. Z rozważań tych wypadło, że «wolna twórczość» daje się — wbrew Kotarbińskiemu — całkowicie pogodzić z odwiecznością prawdy. Gdybyśmy nie mieli innych argumentów na to, że «wolnej twórczości» być nie może, to nie zachwiałyby nią z pewnością sam fakt, że nie można żadnej prawdy stworzyć. Tak więc — nawet zamiłowanie do «wolności» i «twórczości» nie może nam przeszkodzić do występowania w tych czasach pogardy dla wszelkich «bezwzględników» i «absolutów» pod absolutystycznym hasłem: „*Bezwzględna i niezmienna, nie dająca się zniszczyć ani stworzyć, odwieczna i wieczna prawda!*”.

Dr Stanisław Leśniewski